Nr. 541. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 20 listopada 1902. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za odnoszenie do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . 36 K — h, kwartalnie . 7 „ 80 „, miesięcznie . 2 „ 65 „;
z dwurazową przesyłką: rocznie . . . 36 K . h, kwartalnie . 9 „ . „, miesięcznie . 3 „ . „
W Niemczech miesięcznie 3 M 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 1. Telefon Nr. 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 8 halerzy, wieczorny . 8 halerzy
na prowincji: poranny . . . 8 halerzy, wieczorny . 12 halerzy

Germanizacja we Lwowie.

Lwów 19 listopada.

Otrzymaliśmy następujące uwagi:

Artykuł w *Dzienniku Polskim*, o wykładzie religii w języku niemieckim dla tutejszej młodzieży gimnazjalnej, daje mi pożądaną sposobność, zwrócenia uwagi naszej publiczności także na inną stronę, t. j. na finansową, która, chociaż mniej ważna, aniżeli strona religijna, moralna i narodowa, przecież dla narodu tak ubogiego, jak nasz, nie jest bez znaczenia. Proszę jednak pozwolić jeszcze na kilka uwag o pierwszej sprawie.

Szkoła ewangelicka we Lwowie jest jednym z najpotężniejszych etapów prusko-luterskich, na który nasi przyjaciele z Berlina mają zwrócone oczy — i na który nie żałują funduszów, aby go postawić na jak najwyższej doskonałości pod względem pedagogicznym. Przez niego działa „Gustaw Adolf Verein" bardzo skutecznie we Lwowie, aby nietylko nikt z ewangelików lwowskich i wschodniej Galicji nie odpadł od wiary luterskiej i od pruskiej kultury, ale, aby nieustannie i systematycznie działać na ludność naszej stolicy i przez wychowanie młodzieży w obojętności religijnej, przysposobić grunt dla niemieckiej kultury.

W ostatnich latach skonsolidowało się to działanie ewangelików lwowskich i całego kraju. We Lwowie odbywa się co roku zjazd wszystkich pastorów i nauczycieli luterskich, na którym odbywają się narady, jakby najskuteczniej propagować idee prusko-luterskie, a „Gustaw Adolf Verein" przesyła pieniądze nietylko na utrzymanie luterskich zborów i szkół, ale także na fundowanie nowych.

To wszystko dzieje się tak niespostrzeżenie i cichaczem, że szersza publiczność o tem nic nie wie, a źle zrozumiana tolerancja nasze dopomaga do tego, zgubnego nam celu, bo wspomagamy ich nawet funduszami na utrzymanie szkoły i zboru.

I tak: przed 20-tu laty był fundusz parafji ewangelickiej lwowskiej tak ubogi, że nie był w stanie opłacić nawet pensji katechecie katolickiemu; dlatego ściągano katolickie dzieci z kilku klas razem, chłopców i dziewczęta, małe i starsze, aby jak najmniej było godzin religji na tydzień. Była z tego podwójna korzyść dla zakładu — bo i katolickie dzieci nie umiały katechizmu i kasa szkoły płaciła bardzo skąpo katechecie.

Lecz znalazł się sposób na to, aby funduszów ze cele wyznaniowe pomnożyć.

Oto, nałożono na dzieci katolickie, których jest dwa razy tyle, co luterskich, — po 80 koron opłaty szkolnej, gdy luterskie za darmo pobierają naukę. W ten sposób za kilkanaście lat zebrał się taki pokaźny fundusik, że wybudowano dwie wielkie kamienice 2-piętrowe obok zboru, z których czynsze idą na wydatki wyznaniowe i rozszerzenie szkoły itd.

Powtóre, postarali się ci panowie w ministerstwie wojny o stałą subwencję, tymczasem na 10 lat, po 10 000 koron dla tutejszej szkoły z tego tytułu, że do niej uczęszczają dzieci oficerów załogi.

Wreszcie otrzymuje szkoła od szeregu lat zapomogę z tutejszego magistratu, pomimo to, że nie spełnia żądań, które jej reprezentacja co roku stawia. W ten sposób rośnie fundusz ewangelicki, a z nim i wpływ moralny i antinarodowy, tak na stolicę naszą, jak i na kraj cały.

Ale cóż dziwnego?... Czy jaka szkoła nasza dysponuje takimi funduszami, jak szkoła ewangelicka?

Nie licząc budynku własnego, ogródka i funduszów wyznaniowych, które można rachować na rocznie 6000 kor., otrzymuje z czesnego od katolickich dzieci 200 po 80 k. = 16.000 kor., zapomoga z ministerstwa = 10.000 kor., razem 22 000 koron.

Oprócz tego daje jej lwowska reprezentacja miejska szczodrą zapomogę i „Gustaw Adolf Verein" udziela też wsparcia, według swego uznania.

Świeżo podała dyrekcja tejże szkoły petycję do naszej rady miejskiej, jako walcząca ze skrajną nędzą o zapomogę — i może — jak zwykle dotąd — otrzyma ją — a za kilka lat... wybuduje sobie nową kamienicę!

Rusini między sobą.

Zawiesiwszy na chwilę bohaterskie swe zapasy z władzami uniwersyteckiemi i ze społeczeństwem polskiem, młodzież akademicka ruska wyładowuje obecnie swą energję na swary ze swoimi przewódcami politycznymi z poza sfer akademickich. Wyniesiona secesją własną i agitacją strejkową na stanowisko dominujące, opiera się wszelkimi sposobami ograniczeniu swej hegemonji i urządza, co chwila, nowe awantury swym opiekunom i kompatrjotom.

Na tem tle swarów domowych mieliśmy przed trzema dniami we Lwowie wiec poufny akademików ukraińskich, którzy protestują przeciw uchwałom i zarządzeniom „starszej hromady". Tym razem rozchodzi się o fundusze, zbierane swego czasu na pomoc materjalną dla secesjonistów z wszechnicy lwowskiej. Z funduszów tych, komitetowi, który je zbierał, pozostała reszta, wynosząca podobno około 20.000 koron. Komitet postanowił przeznaczyć tę sumę na potrzeby studentów wszechnicy, a nawet, poza sferami studenckiemi, powołać do życia osobne towarzystwo pod nazwą „Akademiczna pomicz", która spełniałaby rolę taką, jaką spełnia istniejąca na wszechnicy „Bratnia pomoc" polska.

Tymczasem młodzież ukraińska nie przyjęła tego projektu. Na wspomnianym wiecu orzekła ona, że fundusz secesyjny nie ma zgoła cechy pomocy humanitarnej, lub kulturalnej, ale wyłącznie cechę polityczną, albowiem secesja była politycznym aktem. Pozostałość zatem powinna być obróconą również na akcję polityczną. A taką akcją — zdaniem młodzieży — jest strejk rolny, więc tem samem reszta funduszu akademickiego powinna być niezwłocznie obróconą na wsparcia dla włościan, którzy ucierpieli z okazji strejku. Zaprotestowali również studenci przeciw zakładaniu towarzystwa „Akademiczna pomicz" przez ludzi, którzy nie są studentami; taką organizację arogują wyłącznie sobie.

Spór ten pomiędzy młodzieżą a starymi hetmanami posiada dla nas znaczenie o tyle, że raz jeszcze stwierdzono w nim wyłącznie polityczną tendencję i charakter rolnego strejku w Galicji wschodniej, cechę, której tak gwałtownie usiłowali przeczyć rescy posłowie w radzie państwa.

Niezależnie od młodzieży świeckiej, toczy podobną kampanję ruska (ukraińska) młodzież duchowna, a to ze swymi przełożonymi w lwowskiem, duchownem seminarjum. Jak wiadomo, na polecenie metropolity, ks. Szeptyckiego, postanowiono nareszcie reformować ten zakład, wychowujący przyszłych duszpasterzy. Alumnom — którzy przywykli wodzić rej w polityce młodzieży i używać swobód akademickich w zakresie, który bardzo daleko odbiegł od cechy sukni duchownej — naraz nakazano obserwować przepisy duchownej instytucji, modlić się, prowadzić skromny żywot, nie grać w karty, a, co najważniejsze, nie odbywać wspólnych narad i poufnych zgromadzeń w zabudowaniu zakładu!

Posypały się protesty, napaści na rektora po dziennikach, awantury w zakładzie i w rezultacie — kilku alumnów wydalono z seminarjum...

Karność jednak znamionuje fakt, iż skutkiem rozmaitych zabiegów, po pewnym czasie odwołano wykluczenie i wydalonych przyjęto napowrót z tem, że ostatecznie zadecyduje o ich losie ks. metropolita. Tymczasem zaś, jak nas dochodzą słuchy, alumni odbywają narady nad solidarnem wystąpieniem wobec metropolity z groźbą, że urządzą secesję w seminarjum, jeżeli obostrzone przepisy nie będą cofnięte. Agitację tę psuje jednak okoliczność, iż alumni z partji staroruskiej trzymają się na uboczu i nie chcą iść solidarnie z Ukraińcami.

„Pretendent" do tronu albańskiego.

(Juan de Aladro de Kastriota).

Paryż w listopadzie.

Pretendent do tronu albańskiego? A czyż już jest taki tron w Europie? Jaści, że nie — ale to nic nie znaczy. W naszych czasach, nazwanych oszczerczo prozaicznymi, a które w rzeczywistości są bez porównania romantyczniejsze od niejednego z dawnych okresów walk i burz politycznych — w naszych tedy czasach, trony wydają się rzeczą podrzędną, główną natomiast... pretendenci. Toż zdarzało się już, że ten albo ów zbogacony mieszczuch, kupił sobie nasamprzód włoski tytuł hrabiowski, a potem proklamował się „królem" jakiej odludnej i bezludnej wysepki na Oceanie, nie troszcząc się wcale o to, że w tem królestwie nie było ani jednego „poddanego!" Natomiast p. Juan de Aladro de Kastriota jest w pomyślniejszem nieco położeniu: mógłby mieć tych „poddanych", gdyby mu się powiodło dostać się na przyszły tron księstwa Albanji. Albańczyków nie brak przecie. Miałby nawet do wyboru pomiędzy katolikami, szyzmatykami i mohametanami, którzy ten piękny kraik nie zupełnie zgodnie obok siebie zamieszkują! Wśród nich wszystkich liczy pan Juan — albo, co on chętniej słyszy: *monsieur le Prince de Kastriota* — licznych przyjaciół, którzy przez wysłańców swoich „błagają go i zaklinają", aby pochwycił w swe dłonie ster rządów i ten kraj — naturalnie, jak wszystkie bałkańskie — bardzo „nieszczęśliwy", uwolnił raz z pod jarzma padyszacha. Jasną jest bowiem rzeczą, że tylko w „nieszczęśliwym" kraju można zostać „pretendentem" do tronu. Przeciwnie „szczęśliwe" żyją jakoś bez tych dobroczyńców i jeśli kto chce tam dojść do władzy, musi wpierw mieszkańcom udowodnić, że są właściwie okrutnie... nieszczęśliwi!

Czy ci poczciwi Albańczycy są od urodzenia już nieszczęściem upośledzeni, czy też one bywa w nich wmawiane, to pozostawmy w zawieszeniu. Krótko jednak rzekłszy, nasz „pretendent" don Juan, jest głęboko o tem ich nieszczęściu przeświadczony, jak niemniej o misji swojej: uszczęśliwienia tych nieszczęśliwców. Ażali ta „misja" z niebios pochodzi, — tego nie chciał dyskretnie poruszać pewien reporter dziennikarski, który świeżo odwiedził ks. Albanji *in spe* (*sic!*).

Dowiedział się natomiast z jego ust dostojnych, że ona gruntuje się na genealogji „księcia"! Wprawdzie jego przodkowie nazywali się skromnie de Aladro i byli drobną szlachtą ziemską w Andaluzji. Wszelakoż jeden z nich miał to szczęście, że się ożenił z nadobną dziewicą, pochodzącą wrzekomo z rodu Jerzego Kastrioty Skanderbeja. Ten przodek dzisiejszego „pretendenta" musiał widocznie mieć dar jasnowidzenia i wtedy już odgadł, że kiedyś w XX wieku „tron albański" będzie „próżny", zatem potomek jego małżonki, z Kastrjotów się wywodzącej, będzie uprawnionym doń pretendentem! Od tego też czasu panowie de Aladro dołączyli do rodowego nazwiska „historycznie" brzmiące drugie: de Kastriota. Antenaci zaś dzisiejszego pana Juana postępowali widocznie wedle słów Pisma św: „Bądźcie płodni, i mnóżcie się!" — gdyż za naszych czasów można spotkać potomków tego rodu dostojnego i w Rosji i we Włoszech i Hiszpanji.

W jaki znowu sposób don Juan przyszedł do honoru i godności pretendenta albańskiego, tego nie mógł żadną miarą dojść rzeczony a ciekawy reporter — wyraża on jednak przypuszczenie, że to się stało z własnej woli i mocy don Juana... Prawdopodobnie jednak nie będzie z tej racji sukcesyjnych wojen bratobójczych w szlachetnym rodzie Aladrów Kastriotów, bo jak „książę" zapewnił swego interlokutora, jego „kuzyni" rosyjscy, włoscy i hiszpańscy raczyli „zrzec się" praw swoich do Albanji... Na razie „książę" nie ma myśli i planów wojowniczych. W roztropnem swem umiarkowaniu i zaparciu, preferuje on pokojowy rozwój spraw bałkańskich po nad krwawą jaką ekspedycję po tron „przodków." Don Juan liczy obecnie 57 lat — jest przeto w wieku, w którym nie tak pochopnie dosiada się rumaka bojowego, aby tłuc się po karkołomnych wąwozach i skałach albańskich. Urodzony w r. 1845 w Xeres de la Frontera, po ukończeniu studjów uniwersyteckich w Sewilli, wstąpił do służby dyplomatycznej swej ojczyzny, Hiszpanji. Rok jeden przebył w ministerstwie spraw zagranicznych w Madrycie, potem był *attaché* poselstwa we Wiedniu (1868), w Brukseli (1870) i w Hadze (1872). W tem ostatniem mieście dosłużył się stopnia upełnomocnionego ministra rezydenta (1881) i jako taki też wysłany został w r. 1884 do Bukaresztu. W r. 1886 porzucił karjerę dyplomatyczną i osiadł w Paryżu, aby poświęcić się w zupełności swemu „zawodowi" pretendenta. Przewódcy albańscy mieli upatrzeć go sobie na swego wodza i „narodowego" pretendenta, ba! nawet w r. 1890 wybrano go pono „deputowanym" albańskim. Lecz przezorny don Juan wolał nim być *in partibus* i swój mandat posełsko-albański piastować... w Paryżu. Tam też przyjmuje stale odwiedziny swych „wiernych."

„Książę" nie zwiedził jeszcze do tej pory swej przybranej ojczyzny, za to jednak objeżdża wytrwale inne, więcej „europejskie" kraje, aby sondować opinję mocarstw, mianowicie jak one zapatrują się na jego kandydaturę do tronu albańskiego. Że przy tej okazji zaszczycił swoją wizytą także Wiedeń, rzecz dość zrozumiała skutkiem geograficzego położenia państwa austrjackiego i ze względu na tegoż interesa bałkańskie. Czy udało mu się jednak pozyskać sobie przychylność hr. Gołuchowskiego, tego nie zdołał ów reporter wyciągnąć z „księcia." Natomiast snać drwił sobie w żywe oczy z don Juana, gdyż z miną zupełnie poważną doradzał mu, iżby teraz ożenił się z jaką turecką księżniczką, przez co pretensję jego do Albanji nabrałyby cechy bardziej aktualnej... Don Juan miał na tę propozycję westchnąć głęboko i odrzec z namaszczeniem: *„Mon Dieu! Je me sacrifierai!"*

Na ostatek opisuje złośliwy reporter „narodowy sztandar" albański, jaki „książę" mu pokazywał w swym domu. Przypomina on mocno czerwoną, chłopską chustkę do nosa, a sporządzony jest z „czystej" bawełny i ma w pośrodku chudego, jakby obskubanego, dwugłowego orła, któremu jednak brak jeszcze jabłka i berła monarszego... Dodawać chyba zbyteczne, że „książę" ma już gotowym skomponowany *ad hoc* „marsz Kastriotów," który się stanie hymnem narodowym Albańczyków i przy którego dźwiękach don Juan zapewne odbędzie swój wjazd tryumfalny do „stolicy" księstwa, Janiny — jeśli oczywiście przedtem Opatrzność nie powoła go, aby powiększył swoją osobą szeregi dzielnych Aladrów de Kastriota...

Z obcych łamów.

W ostatnim zeszycie *Rolnika* — wypadek rzadki, a pocieszający — znajdujemy parę artykułów aktualnych. Zanim streścimy ciekawe uwagi p. Jana Viviena na temat rolnego bezrobocia, dzielimy się na razie z czytelnikami trafnem spostrzeżeniem, jakie czyni p. M. C., korespondent *Rolnika* z prowincji.

Spostrzeżenie to dotyka pewnych braków w naszej akcji przemysłowej, a wysnuwa je autor z okazji dziwacznej fluktuacji cen w handlu nierogacizną. Oto, co pisze:

„Co tydzień odbieram *Wochenbericht* od firmy *Geiringer* i *Neufeld* a świnki są notowane *Mittelschwere* und *alte* (więc gatunek gorszy) 92 do 100 koron. W Budapeszcie słonina podskoczyła w cenie z 3 złr. 30 na 4 zł. na 5 kilowej paczce, a u nas dają za młode, dobrze upasione wieprzki, po 28 ct. za kilo. Co za przyczyna takiego wyzysku? Przyczyna zupełnie miejscowa, krajowa. Chłop, który przez całe lato tracił czas na agitacje, leniwił się do pracy, wszystko zebrał źle i późno, teraz stoi bezradny wobec nadchodzącej zimy, bosy, nie okryty, bez zapasu opału, zbywa więc co ma — za co bądź. Korzystają z tego handlarze nierogacizny i wyzyskując potrzebującego, obniżają cenę na całej linji a nie ma nikogo, którzy tę sprawę wziął w rękę, zaprowadził wysyłanie świń wagonami zbiorowemi, zapewnił zbyt pewny. Wogóle, w całej akcji gospodarczej w Galicji daleko więcej troszczyćby się trzeba o stałe zbyty, o ochronę przeciw wyzyskowi, niż o produkcję. Każdy chętnie będzie produkować, jeśli będzie miał zbyt pewny i bez straty.

„U nas zaś robi się zupełnie inaczej: Każdą akcję doprowadza się mniej więcej do połowy. Znacznym nakładem kapitału wprowadza się produkcję trzody, ale o dalsze jej losy już się nikt nie troszczy — o punkt najważniejszy; o rezultat.

„Już wyprodukowany towar: czy to masło, czy trzoda, czy woły, może producent pozbyć własnym przemysłem, wtedy zjawia się wyzyskiwacz i bierze cały zysk, osiągnięty akcją krajową — bo rzeczywiście pojedyńczy producent bez żadnej pomocy, jest zupełnie bezbronny. Takie jednak uwagi nazywają się narzekaniem — bo hołdujemy i tej zasadzie, by nie narzekać. Narzekanie ma zrażać i zniechęcać do dalszej akcji — ale w rzeczywistości o cóż chodzi — o akcję? czy o rezultat?

„Piszę z wiejskiego zakątka, mam tu obok trzy cotygodniowe jarmarki, na każdym sprzedaje się po kilkaset takiej nierogacizny za pół darmo; ile kraj na tem traci? któż to obliczy?

„Z początkiem grudnia ceny podskoczą — bo już zapasy będą wyczerpane — podskoczą także dlatego, żeby około świąt podnieść cenę mięsa do niemożliwej wysokości i tak w koło." —

MAŁY FEJLETON.

Ocalenie.

Julja spała... Zbudził ją lekki szelest.

W innych okolicznościach, być może, nie zwróciłaby nań uwagi, lecz teraz, w nocy, w nieobecności męża, przeraził ją. Tuż obok, w kasetce, przyśrubowanej do dna szafy, leżały pieniądze, które nazajutrz mąż miał wnieść do banku. Było tam 10 000 rb., znaczna część ich majątku.

Julja wprawdzie obawiała się zostać samą z pieniądzmi, lecz Paweł ją uspokoił, zapewniając o zupełnem bezpieczeństwie. W okolicy nie było słychać o napadach, on miał wrócić pociągiem, przychodzącym o pół do pierwszej w nocy, a wreszcie zostawił rewolwer swój zaufanemu służącemu, Walentemu.

Po wyjeździe Pawła, Julja jak najdłużej starała się pozostać w pokoju jadalnym. Około godziny 10 Walenty, w zastępstwie chorej pokojówki, przyniósł jej szklankę herbaty i gdy zapewnił, że wszystkie środki bezpieczeństwa są

(13)

Artur Gruszecki.

Zwyciezcy.

POWIEŚĆ

— W serce? Nie, tylko lubię ją wspominać, jak miłe wrażenie, jak piękny obraz. Była w niej szczerość i porywy rycerskości — kończył książę, patrząc rozmarzony przed siebie. I zdawało mu się, że patrzy na nią swemi ciemno-szafirowemi oczyma.

— Czy wyszła już zamąż?

— Nie wiem... Mieliśmy się spotkać w Biarritz... tymczasem wybuchła wojna — westchnął mimowolnie.

— Nic straconego, po wojnie odnajdzie ją książę — rzekł Sumarecki.

— Być może... — książę umilkł, zamyślony, przypominając sobie jej postać i noc dzisiejszą, gdyż otworzywszy Musseta, natrafił przypadkiem na pieśń, przez nią śpiewaną: „Rappelle-toi".

Awangarda była już na czternastym kilometrze, gdy z wielką wrzawą podniosło się stado kruków i wron i krążąc na jednem miejscu, odzywało się chrapliwie.

— Pewno nad padliną — mruknął książę.

Adjutant spojrzał na gromadę ptaków, obliczył odległość i rzekł:

— To mniej więcej na czternastym kilometrze, gdzie zniesiono patrol dragonów.

— Tak, tak — skinął książę głową. — Daj pan mapę.

Rozejrzawszy się, mówił, wskazując adjutantowi miejsce:

— W połowie czternastego kilometra przepływa rzeczka... Skocz pan do majora von Puswange i powiedz, by rozlokował całą komendę nad rzeczką.

— Według rozkazu! — salutował adjutant, odjeżdżając szybko.

Gdy powrócił do księcia, właśnie podjeżdżali do spalonej gospody, stojącej na obszernej polanie leśnej.

— Tu zginęli dragoni — rzekł adjutant.

Książe, nic nie mówiąc, skręcił ku zgliszczom. Opodal leżały padłe konie, wydzielając ze siebie woń wstrętną. Ptactwo zdążyło już powykłuwać oczy, wywlec trzewa, wydziobać dziury, wydłubać wierzchnie mięso. I teraz, jakby w obronie własności, podniosła się chrapliwa, kracząca wrzawa krążącego ptactwa.

Na uboczu świeżo usypana mogiła świadczyła, że tam pogrzebano pobitych.

Książę, objechawszy zgliszcza, wrócił na drogę, mówiąc:

— Powiedz pan majorowi Kirsteinowi, by kazał postawić krzyż nad grobem poległych. Dokończmy pogrzebu.

Zaledwie adjutant powrócił po spełnieniu rozkazu, gdy zabrzmiał sygnał wstrzymania pochodu.

— Widocznie major von Puswange stanął nad rzeczką — rzekł Sumarecki.

— Tem lepiej — mruknął książę — bo czuję się trochę zmęczonym.

Jakiś czas przypatrywał się rozlokowywaniu poszczególnych oddziałów wojska, wreszcie zwrócił się do adjutanta:

— Tam — wskazał na osamotnioną grupę drzew — odpoczniemy. Panie Stanisławie, czy pan głodny?

— Mógłbym zjeść całego wołu, gdyż prócz czystej herbaty, nie miałem nic w ustach od piątej — i wyjmując zegarek dodał: — a teraz blisko dwunasta.

— Tak samo i ja — rzekł książę i skinął na konnego trębacza.

— Znasz mego służącego, Ignaca? — spytał trębacza.

— Wedle rozkazu pana podpułkownika, znam.

— Pewno jest przy furgonach. Pojedziesz do niego i przywieziecie śniadanie dla nas tam — wskazał grupę drzew.

— Wedle rozkazu, panie podpułkowniku! — Zwrócił konia i odjechał.

Zaledwie książę i adjutant rozsiedli się pod drzewami, gdy dał się słyszeć tętent pędzącego kurjera.

— Nowy rozkaz ekscelencji — mruknął adjutant.

— Ten nie wypuszcza mnie z opieki — rzekł książę z uśmiechem ironicznym.

Na spienionym koniu nadjechał żandarm polowy, a osadziwszy go na miejscu, zsiadł i szedł miarowym krokiem ku księciu. Zbliżywszy się stanął, wyprężył się i meldował:

— Kurjer z korpusu południowego. Rozkaz otrzymałem o dziesiątej rano minut dwadzieścia — i podał zapieczętowaną, wielką kopertę.

— Dobrze... Odejdź i zaczekaj — rozkazał książę, wręczając kopertę adjutantowi.

Ten wziął ją i wyjąwszy papier, zaczął czytać:

„Dowiaduję się, że wolni strzelcy przed trzema dniami, zanim wymordowali patrol naszych dragonów, byli rozkwaterowani we wsi Landricourt, gdzie może i obecnie się znajdują. Są podejrzenia, że od mieszkańców tej wsi dowiedzieli się o patrolu porucznika Feldsteina. Rozkazuję panu podpułkownikowi, księciu Karolowi Zasławskiemu, ukarać wieś Landricourt surowo, stosownie do rozkazów kwatery głównej i dać odstraszający przykład tutejszej ludności za popieranie „francs-tireurs'ow" i zdradzanie ruchów naszego wojska. Winnych ukarać, nie oszczędzając nikogo."

Po skończeniu czytania obaj spojrzeli sobie w oczy. Książę patrzał surowo i spokojnie; oczy adjutanta błyszczały gniewem. Pierwszy spuścił oczy adjutant, pytając tonem służbowym:

— Co książę rozkaże?

— Zawołaj pan do mnie wyższych oficerów.

— Wedle rozkazu! — odpowiedział adjutant i już miał się odwrócić, gdy książę rzekł tonem przyjacielskim:

— Panie Stanisławie, póki służy się w wojsku, trzeba słuchać rozkazów i wykonywać je ściśle i dokładnie.

— Nawet gdyby... — zaczął adjutant.

Książę przerwał mu z powagą i stanowczością:

— Nawet wbrew samemu sobie.

— Rozumiem, książę! — westchnął adjutant i skłoniwszy się, skinął na ordynansa, by mu podał konia.

Książę z mapą w ręku, siedząc na glazie kamiennym, patrzał na kartę, rzucając kiedy niekiedy badawczy wzrok w stronę zbierających się kolejno wyższych oficerów.

Major von Puswange, dowodzący pierwszym szwadronem, wysoki, dość otyły, ze szpakowatym wąsem, z energicznym wyrazem twarzy, opowiadał z głośnym śmiechem zabawne jakieś zdarzenie swemu koledze po broni, majorowi von der Thann, który go słuchał, roztargniony, przestępując z nogi na nogę i rzucając przenikliwe spojrzenia w stronę księcia. Dumny ze swojego nazwiska von der Thann, które wywodził od krzyżowców, miał w swej przysadzistej postaci coś ordynarnego i srogiego, a szeroka szrama na prawym policzku, nadawała jego brzydkiej twarzy wyraz dzikości.

Do rozmawiających zbliżył się, ciężko stąpając, major piechoty, Kirstein, a ocierając chustką swą wydłużoną, starannie wygoloną twarz, rzekł głośno:

— Październik, a jednak gorąco.

— Gdybyśmy spotkali Francuzów, byłoby goręcej — zaśmiał się von Puswange.

Na wielkich, odętych ustach majora Kirsteina zjawił się uśmiech zjadliwy. Przymrużając lewe oko, powiedział chrapliwym głosem:

— Oni pociliby się krwawo, nie my.

— Cha! cha! cha! — zaśmiał się von der Thann — dobrze pan major mówi. Tylko im krwi utoczyć, a będą pokorni.

Major Kirstein pogładził wygolony podbródek i rzekł z uśmiechem:

— Mojem zdaniem, my Niemcy, postępujemy z tą hołotą francuską za szlachetnie i za łagodnie. Nie oszczędzać nikogo, niszczyć, palić, zabijać, aby przez całe wieki pamiętali, co znaczy zaczepiać nas i wyzywać do walki.

— Tak, tak — skinął głową von der Thann — byłby to sprawiedliwy odwet za łupieskie wyprawy Napoleona I.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przedsięwzięte, dopiero zdecydowała się pójść na spoczynek.

..Szmer dał się słyszeć gdzieś bardzo blisko... Z zapartym oddechem poczęła się przysłuchiwać. Co to być może? Szelest słychać było w jednem miejscu, tuż za poduszką, obok drzwi... Coraz staje się wyraźniejszy... Coś zgrzytnęło w zamku... Znów cisza... Czyżby się jej zdawało?

Zdecydowała się otworzyć oczy i spojrzeć w ciemność... Wprost siebie w lustrzanych drzwiach szafy ujrzała cztery małe promyki światła, przenikające przez szpary drzwi...

Więc się nie myli!... Tam bez wątpienia, stoi ktoś i chce się dostać do pokoju... Złodziej, może zbójca!...

Na chwilę opanował ją strach lodowaty; na osłabłe, zmartwiałe członki padł ciężar okropny... Leżała bez najmniejszego ruchu z szeroko otwartemi oczyma.

Czy wołać o pomoc? Wołać Walentego? Z ściśniętego gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Na zegarze uderzyło pół. Ale do której? Jak długo spała? Ach, gdyby to było pół do pierwszej!

Wtem drzwi się otworzyły... Przy świetle ślepej latarki poznała wyraźnie w lustrze szafy twarz zbója...

To Walenty, ich własny sługa!..

Ostatnia nadzieja ocalenia zagasła...

Łotr wybrał dobrze porę na spełnienie zbrodni, wiedząc, że pana nie ma domu.

Co czynić? Czy rozpocząć nierówną walkę ze złoczyńcą? I po co? Aby przedłużyć jeszcze mękę? Jeżeli będzie leżeć spokojnie, może ją zabije jednem uderzeniem i mniej będzie cierpieć...

Zamknęła oczy, oczekując śmierci... Że zginie — to nie ulega wątpliwości. Walenty musi ją zabić, aby się pozbyć jedynego świadka.

...Wszedł cicho, stąpając lekko bosemi nogami. Zbliża się do łóżka... Stoi długo na jednem miejscu i patrzy się na nią; potem spogląda na szklankę, stojącą na szafce nocnej i szepcze do siebie:

— Śpi... Więc wypiła... Tem lepiej dla niej!

Wypiła... Więc wlał jej do herbaty środka usypiającego! Teraz Julja przypomina sobie dziwny smak herbaty, której skosztowała i którą wylała w miednicę...

— Ale w takim razie on jest przekonany, że ona śpi, jest zatem ocalona... Pocóżby ją zabijał? Po co miałby popełnić nikczemną zbrodnię bez potrzeby?

Ocalona! ocalona! Serce jej przepełnia radość bezmierna, po ciele rozchodzi się ciepło dobroczynne. Ale jednocześnie budzi się w niej uczucie dziwne, chce wiedzieć, choćby kosztem życia, co on robić będzie...

Chociaż poruszyła się bardzo ostrożnie, aby widzieć łotra, klęczącego przed szafą, otoczonego narzędziami zbrodniczemi — usłyszał podejrzany szelest. Zerwał się na równe nogi i w mgnieniu oka stał już nad jej łóżkiem z ciężkim drągiem żelaznym w ręku, gotowy do zadania ciosu... Straszna była jego twarz, oczy zaszły krwią... Czekał na najmniejsze drgnięcie muskułów śmiertelnie bladej twarzy.

Lecz strach, odbierający jej przytomność, mrożący szpik w kościach, dał jej jednak takie męstwo i siłę, że pozostała nieruchoma, leżąc spokojnie z zamkniętemi oczami, oddychając równo, chociaż wzruszenie tamowało jej oddech...

Wahadło zegara, stojącego na kominku, w dalszym ciągu powtarza „tik-tak..."

Ile sekund, czy minut przeszło od chwili, gdy zbrodniarz wszedł do pokoju?

Każda sekunda zdawała się jej wiekiem!

— Zdawało mi się!... — szepnął Walenty i opuścił rękę z drągiem.

Powrócił do szafy, do swej roboty... Słychać zgrzyt narzędzia, zamek ustępuje... Szafa już otwarta.

Oderwać, lub rozbić kasetkę, to już bagatela...

Ale nie! Julja nie może dłużej odgrywać haniebnej komedji! Jutro pieniądze muszą być zapłacone, a zbrodniarz chce je zabrać...

W jej ściśniętem, bijącem nierówno sercu, nagle budzi się szalona odwaga. Nawet instynkt samozachowawczy, nawet pragnienie samoobrony milknie i ustępuje przed poczuciem obowiązku.

Już się nie waha, wie, co czynić należy...

Podnosi się na łóżku i jakby nie wiedząc o zbrodniczych zamiarach sługi, woła nań:

— Walenty!

Nastała krótka chwila ciszy grobowej, ale jej wydała się wiecznością. Złoczyńca rzuca narzędzia, chwyta drąg i jednym skokiem staje przy łóżku.

— Ach, więc nie śpisz?!

Stoi przed nią z wzniesionem żelazem... Jeszcze chwila — i straszne narzędzie spadnie na jej głowę. Lecz czeka na cios, nie mrużąc powiek. Wreszcie z wysiłkiem poczyna mówić.

— Zabij mnie, jeżeli chcesz, a jednak ja ci powiem Walenty, że jesteś nikczemny zbrodniarz! Jeżeli potrzebujesz pieniędzy, dam ci... ile chcesz... sto, dwieście rubli, tysiąc nawet... Mąż nie dowie się o niczem, ja stratę pokryję... Przysięgam ci na wszystkie świętości, że dotrzymam słowa i że nikt cię niepokoić nie będzie.

Zbrodniarz z dziką stanowczością potrząsa głową i woła głuchym głosem, przez zaciśnięte z wściekłości zęby:

— Dość tej gadaniny! Nie mam czasu do stracenia... Musisz zginąć!..

— Walenty, litości! Czy nie masz Boga w sercu?!

On chwyta ją za rękę... rozpoczyna się krótka, lecz straszna walka.. Wreszcie nieszczęśliwa kobieta widzi, jak przez krwawą mgłę, że ciężkie, groźne żelazo wznosi się nad jej głową.. Czuje, że zbrodzień ściska jej ramię, jakby żelaznemi kleszczami.

Lecz łotr widocznie się waha... Nie uderza, lecz z niepokojem wsłuchuje się w daleki, niezwykły odgłos... Odgłos się zbliża, potężnieje, coraz głośniejszy, coraz wyraźniejszy...

Tef—tef!... Tef—tef!... Tef—tef!...

To słychać pędzący samochód!..

A może... Julja widzi słaby promyk nadziei...

Samochód zatrzymuje się przed domem... otwierają się drzwi od sieni... A może to Paweł?!

Tak, to był Paweł... Wrócił blisko o godzinę wcześniej, aniżeli zamierzał, gdyż nie czekał na pociąg, lecz przyjechał samochodem, zabrany przez sąsiada.

— Pawle, Pawle! Ratunku! Na pomoc!.. Złodziej, morderca!...

Łotr przerażony porzuca swą ofiarę... Jeszcze chwilę przysłuchuje się... i nagle pędzi do okna, przesadza parapet i niknie w ciemności nocnej.

Paweł kilkoma skokami przesadza schody, wpada do sypialnego pokoju i staje jak wryty, zdumiony i przerażony. Julja zemdlona leży przed otwartą szafą, jakby teraz chciała bronić jej zawartości.

Paweł przybył w samą porę... Teraz, dzięki męstwu żony i szczęśliwemu wypadkowi, nieszczęśliwa kobieta ocalała, ocaliwszy wpierw mianie...

Samochód dokonał cudownego ocalenia!

Od Administracji

„WRZOS"

Marji Rodziewiczówne powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 19 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 5 5R. Pogoda. Mroźno.

Dzień imienin śp. cesarsowej Elżbiety, obchodzono dziś uroczyście w kościołach lwowskich nabożeństwami żałobnemi. Młodzież uwolnioną została w dniu dzisiejszym od nauki szkolnej.

Jubileusz Jana Galla. We Lwowie zawiązał się komitet, celem urządzenia 25 letniego jubileuszu kompozytorskiego znanego pieśniarza, Jana Galla. W skład komitetu weszli: dyrektor Sołtys, dyrektor Pawlikowski, profesor Niewiadomski, prezes „Echa" Berson, dyrektor „Lutni" Stanisław Cetwiński i Stanisław Meliński. Dzień obchodu nie został jeszcze oznaczony.

Nowe blankiety pocztowe. Z dniem 1 stycznia 1903 wejdzie w wyłączne użycie nakład nowych blankietów przekazowych, tudzież adresów przesyłkowych, połączonych z przekazami powziątkowymi. Dawne blankiety wymieniać można na nowe najdalej do 15 stycznia 1903.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Dnia 20 listopada b r. (we czwartek), o godzinie wpół do 7 wieczorem, odbędzie się w lokalu towarzystwa dyskusja na temat odczytów „o zdolności procesowej i towarzystwie sporu".

Konkurs na miejsce w Teresianum. W celu nadania jednego galicyjskiego miejsca funduszowego w Akademji Marji Teresji w Wiedniu, ogłasza wydział krajowy konkurs. Kto życzy sobie umieścić w tej akademji syna lub młodzieńca poruczonego jego opiece, winien wnieść do wydziału krajowego prośbę najdalej do dnia 2 grudnia 1902. Program akademji, oraz informację o szczegółach wyprawy dla ucnia, można w przejrzeć w archiwum wydziału krajowego (gmach sejmowy na dole). Przyjęcie do akademji nastąpi w pierwszem półroczu roku szkolnego 1901 3. Podania wniesione po upływie terminu konkursowego lub też na ręce innej władzy, nie będą uwzględnione.

Nowy „uniwersytet" dla agitatorów w Przemyślu. *Naprzód* donosi: W myśl uchwały przemyskiego komitetu partyjnego, założonem zostało Kółko kształcenia agitatorów i działaczy partyjnych". Wspólne lekcje odbywać się będą w sobotę od godziny wpół do 8 wieczorem w lokalu stowarzyszeń robotniczych, ul. Dobromilska 15.

Nauka obejmie: Ustawodawstwo kwalifikacyjne, przemysłowe, handlowe, program partyjny, zasady organizacji politycznej i zawodowej, prowadzenie ksiąg rachunkowych i protokołów posiedzeń stowarzyszeń, wnoszenie podań do władz, reporterkę i retorykę (sztukę mówienia). Chcący korzystać z nauki mają się wpisywać u tow. Witolda Regera, któremu kierownictwo „Kółka" powierzone.

Lwów w akcji przeciw gruźlicy. Przed półtora rokiem powstał we Lwowie komitet, złożony z przedstawicieli gminy, ciała lekarskiego, kasy chorych m. Lwowa i zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków — w celu wybudowania w pobliżu Lwowa sanatorjum dla suchotników. Chęci najlepszych było bardzo wiele, zapału jeszcze więcej, a po pierwszych paru zgromadzeniach — snu półtora roku. Tymi dniami komitet ów zebrał się jednak znowu, za inicjatywą prezydenta Małachowskiego i postawił sobie na wstępie, nacechowane rzadką w naszych stowarzyszeniach i komitetach skromnością, pytanie: czy wobec tego, że półtora roku nic nie robił, jest zdolnym do jakiej akcji, czy też powinien się rozwiązać? W dyskusji, po bardzo żarliwych przemówieniach prezydenta Małachowskiego, prof. dra Gluzińskiego, dra Legieżyńskiego, oraz pp. Nachera i Hudeca, postanowiono odstąpić wprawdzie od myśli wybudowania sanatorjum dla suchotników w pobliżu Lwowa, lecz natomiast wytknąć sobie inną drogę do walki z gruźlicą. Wypracowany już projekt statutu będzie zmieniony na podstawie statutu powstałego niedawno w Wiedniu stowarzyszenia dla zwalczania gruźlicy i jeszcze w tym miesiącu przedłożony komitetowi do aprobaty.

Słuszna reforma. Podczas toczących się obecnie obrad budżetowych na poniedziałkowej sesji magistratu lwowskiego uchwalono wstawić do budżetu stosowną kwotę na wydatne pomnożenie etatu miejskiej izby obrachunkowej. Jest to wynikiem niezmordowanych całorocznych zabiegów nowego naczelnika izby, p. Chrzanowskiego, który jako szef rachunkowości miejskiej bardzo skrupulatnie wykazał liczne braki i wady w ustroju tego organu kontrolnego, — braki tak jaskrawe, że wobec nich o kontroli prawidłowej, niezawodnej, akuratnej w niejednej gałęzi agend miejskich prawie mowy być nie może. Wystarczy nadmienić, że dla prowadzenia całej masy mozolnych rachunków, wynikających z zaprowadzenia wodociągów, nie dostarczono żadnych urzędników, lecz tylko... czterech diurnistów; dla kontroli zaś rachunków nowej rzeźni miejskiej zrazu wcale nie uznano potrzeby dostarczenia sił „roboczych". Łatano więc, jak się dało, ale właściwie nie daje się, a cierpią na tem wszystkie działy rachunkowe. Dlatego też magistrat, licząc się z fachową opinją naczelnika izby obrachunkowej, przychylił się do jego wniosków i przedstawi komisji budżetowej, ona zaś radzie miejskiej konieczną reformę przez powiększenie etatu rachunkowego, dzisiejsze bowiem stosunki są niezdrowe i w skutkach bardzo ujemne.

Nauka religji obcych wyznań. Onegdaj na posiedzeniu sekcji sanitarnej rady miejskiej poruszono sprawę równie oryginalną, jak — oburzającą. Oto mianowicie w lwowskich szkołach średnich podczas nauki religji rzymsko-katolickiej, uczniowie innych wyznań wychodzą z klasy, lecz nie mają gdzie się schronić, a do domu odejść nie mogą, bo po godzinie religji trwa jeszcze nauka innych przedmiotów, obowiązkowa znów dla wszystkich uczniów. Zatem uczniowie Rusini, ewangelicy, żydzi itp. albo czekają na dalszą naukę na przewiewnych kurytarzach, albo i na ulicy. W ostatnich dniach dwóch takich uczniów przeziębiło się i obłożnie rozchorowało. — Otóż sekcja sanitarna uchwaliła, by magistrat odniósł się niezwłocznie do rady szkolnej krajowej o zniesienie tego niewłaściwego stanu i proponuje następujące rozwiązanie: albo naukę religji rz. kat. umieścić w podziale godzin na początku lub na końcu, ażeby uczniowie innych wyznań mogli o godzinę później przyjść do szkoły, lub o godzinę prędzej wyjść ze szkoły; — albo też urządzić w budynkach szkolnych ogrzewane poczekalnie dla takich uczniów.

Do pani Anieli Giełdudowej, córki śp. Aszpergerowej, wystosował prezydent dr. Małachowski pismo, w którem składa gorące podziękowanie za ofiarowany biust z białego asfaltu, przedstawiający genialną artystkę. Biust ten — powiedziano w liście — stanie się prawdziwą ozdobą *foyer* tutejszego teatru, a u potomnych budzić będzie pietyzm dla artystki, która swym talentem zajęła jedno z pierwszych miejsc w rzędzie wykonawców polskiej sztuki dramatycznej. Zarazem zaznacza prezydent, że w celu ustawienia biustu we *foyer* teatru wydał już potrzebne zarządzenia przedwstępne i ma nadzieję, że w niedługim czasie stanie się zadość ogólnemu życzeniu ujrzenia biustu Aszpergerowej w naszym przybytku sztuki.

1 proc z licytacji na rzecz ubogich. Gdy kto urządza licytację, czy to osoba prywatna dobrowolną, czy jakaś instytucja przymusową, — ma obowiązek zawiadomić o tem władzę gminną, która wysyła na licytację swego urzędnika, aby prowadził kontrolę uzyskanej ze sprzedaży poszczególnych przedmiotów sumy, albowiem ustawowo należy się gminie od tej sumy 1 proc. na rzecz miejscowych ubogich. We Lwowie, gdzie kontrola licytacyj publicznych, zazwyczaj ogłaszanych afiszami i w dziennikach, jest łatwiejszą, trudno uchylić się od tej daniny. Inaczej jednak na prowincji. Oto jak się właśnie dowiadujemy, w pewnem większem prowincjonalnym mieście Galicji wschodniej, filja pewnej bardzo potężnej lwowskiej instytucji finansowej, prowadzącej zarazem zakład zastawniczy, stale ignoruje ten obowiązek i ani gminy nie zawiadamia o nastąpić mającej licytacji niewykupionych w terminie zapadłości przedmiotów, ani też nie uiszcza przypadającej od uzyskanej ceny kupna kwoty na rzecz ubogich. Jeżeli zaś tak postępuje filja wielkiego zakładu finansowego w większem prowincjonalnem mieście, — cóż dopiero dziać się musi po małomiasteczkowych banczkach żydowskich!? Dlatego zwracamy na to uwagę miast i miasteczek, w których istnieją zakłady zastawnicze, ażeby dobrze pilnowały, by słusznie należnych przychodów do funduszu ubogich panowie „bankierzy" prowincjonalni gminom nie zatajali.

Szulerka we Lwowie. *Kurjer lwowski* pisze: „Dziś miała się odbyć rozprawa w sekcji III przeciw szulerom. Miało stanąć przed obliczem sprawiedliwości kilka osób, które wzięły sobie za zadanie w bezczelny sposób grabić cudze mienie, niszczyć spokój niejednej rodziny. Lecz widocznie prokuratorja dopatrzyła się w postępkach ich czegoś więcej niż hazardu i kto wie, czy rozprawa nie odbędzie się przed trybunałem karnym. Prokuratorja zażądała przedłożenia sobie aktów śledztwa i dlatego rozprawa została odroczona".

Samobójstwo żołnierza. W koszarach 15 pp. przy ulicy Jabłonowskich zastrzelił się wczoraj rano plutonowy, Angielski. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala garnizonowego.

Zamach samobójczy. Przy ulicy Unji lubelskiej l. 11 a, usiłował wczoraj zastrzelić się Jan Z., akademik, lat 24. Kula rewolweru utkwiła w lewej szczęce. Desperata odstawiła stacja ratunkowa do szpitala. Powód samobójstwa nieznany.

Zniesienie myta. Rada powiatowa w Zaleszczykach uchwaliła na wniosek p. Cieńskiego, znieść powiatowe rogatki. Rada ta jest pierwszą w kraju, która tego rodzaju uchwałę powzięła.

Kradzieże. W ulicy Przerwanej, skradzono dziś Józefowi Całemu, włościaninowi z Rzęsni polskiej, pozostawiony bez nadzoru wóz, wraz z czerwonej maści koniem. — W trafice Karola Tarowskiego pod l. 40 przy ul. Polnej, skradziono tytoń i cygara wartości 140 kor. — Betti Fussowej, zamieszkałej przy ulicy Źródlanej l. 6, skradziono 2 srebrne łyżki, 2 widelce i garderobę wartości 160 koron — Grzegorz Kłak, służący restauratora Laskowskiego na Strzelnicy, obkradał swojego pana od dłuższego już czasu i przechowywał skradzione rzeczy u stróża domu pod l. 4 przy ul. Śniadeckiego. Przy rewizji, znaleziono u niego 4 obrusy, 2 flaszki szampana, 2 flaszki soku malinowego, półtora klg. prochu strzelniczego i parę paczek tytoniu.

Do wiadomości dyrekcji pocztowej. W domu przy ulicy Kopernika l. 10 znajduje się sklep galanteryjny, a czarno żółte pasy, któremi drzwi pomalowane, wskazują, że mieści się w nim trafika i sprzedaż znaczków pocztowych. Niestety, marki i znaczki pocztowe w tej trafice znajdują się na szyldzie tylko i w ogóle trafikę ową utrzymuje ów kupiec po to tylko, by nie krępować się obowiązującym handle galanteryjne odpoczynkiem niedzielnym i mieć sklep cały dzień otwarty. Sądzimy, że dyrekcja pocztowa zechce mieć na oku raczej wygodę publiczności, niż interes owego kupca i sprzedaż znaczków pocztowych do innego jakiegoś przeniesie sklepu.

Wiec producentów nafty. W Drohobyczu odbył się wczoraj wiec producentów nafty pod przewodnictwem p. Kumerkera. Uchwalono rezolucję tej treści:

„Na odbytem dzisiejszem posiedzeniu producentów ropy przedłożył komitet następujące wnioski, celem uzdrowienia i podniesienia przemysłu naftowego. Po dokładnem rozważeniu wiec uchwalił jednomyślnie wybrać komitet, mający zająć się przeprowadzeniem tej akcji ratunkowej:

„Uchwala się wstrzymać na razie ze sprzedażą terminową i przystąpić do „Ropy", lub do umyślnie utworzonego związku o podobnych dążnościach. Uchwalona akcja ratunkowa usprawiedliwia nadzieję co do ustalenia sytuacji targowej".

Otwarcie sanatorjum w Zakopanem. Otwarcie i poświęcenie sanatorjum dla piersiowo chorych w Zakopanem odbędzie się dnia 23 bm. Na uroczystość tę wybierają się ze Lwowa: namiestnik, marszałek kraju, prezydent miasta, kilku radnych i kilku lekarzy miejskich.

Berski — artysta dramatyczny. Pod tym tytułem umieściliśmy przed kilku dniami notatkę, przestrzegającą publiczność przed pijackiem jakiemś indywiduum, które przedstawia się jako Berski, artysta dramatyczny i tytułem wsparcia, lub pożyczki, wyłudza od kogo się da tylko, różne kwoty. Dziś otrzymaliśmy od p. Knake-Zawadzkiego, kierownika teatru ludowego w Krakowie, list, z prośbą o zanotowanie, że oszust, jaki się za Berskiego podaje, nie jest Berskim, aktor Berski bowiem, jest reżyserem teatru ludowego, do którego z Poznania został zaangażowany.

Dowiadujemy się zresztą skądinąd, że owo upadłe indywiduum, przedstawiające się jako Berski, nazywa się właściwie Harapin i jest wypędzonym z nauki uczniem drukarskim.

Rocznica listopadowa. Polskie stow. handl. rękodz. „Gwiazda" we Wiedniu (IV Favoritenstr. 22) urządza w niedzielę dnia 23 listopada br. w lokalu stowarzyszenia, uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy listopadowej.

Wisła pod Gdańskiem zamarzła.

Teroryzm hakatystów. *Ostmark* pisze: „Ze strony wiarogodnej zwracają nam uwagę na fakt zdumiewający, że niektórzy Niemcy na kresach wschodnich swoje posiadłości, albo składy kupieckie ofiarują Polakom taniej, niż rodakom niemieckim. W ten sposób, jak donosi nasz korespondent, przechodziła często posiadłość niemiecka w ręce polskie. Wobec tak zawstydzającego faktu, nie ma innego środka jak ogłosić nazwiska takich osób, celem ich poniżenia. Prosimy zatem naszych członków na wschodzie, aby w danym razie zechcieli nam donieść o takich przypadkach z dokładnem podaniem nazwisk i bliższych szczegółów". *Ostmark* ogłasza również spis firm niemieckich, które zamieszczają ogłoszenia w pismach polskich i stwierdza z radością, że dwie firmy niemieckie w Gdańsku już przestały się ogłaszać, z obawy, że hakatyści będą te firmy bojkotowali. Dalej ogłasza *Ostmark* firmy niemieckie po za „kresami wschodnimi", zatrudniające w swoich składach „osoby, mówiące po polsku".

Moskiewskie okrucieństwa. Niedawno w Wałkach, gubernji charkowskiej, rozpoczęły się pierwsze procesy (17) przeciwko chłopom, oskarżonym o rozruchy agrarne. W jaki sposób prowadzi sąd rosyjski te rozprawy, świadczy najlepiej protest wszystkich obrońców, którzy, nie mogąc doprowadzić do objektywnego traktowania sprawy swych klientów, zrzekli się obrony i opuścili salę. Opowiadania chłopów o doraźnych karach, które na nich spadły, pełne są tragizmu i obfitują w szczegóły oburzające. Oto niektóre z nich: Wioska Kalennikowo w powiecie wałkowskim, służyła za główną kwaterę katowską. Tu z całej okolicy, niekiedy z odległości kilkudziesięciu wiorst, ściągano aresztowanych chłopów i po wychłostaniu — poranionych, pędzono napowrót. Określonej liczby uderzeń nie było; za minimum uchodziło zdarcie przy biciu czterech pęków łóz. Chłopa ze wsi Lewiejdałowki, Akima Biełonóżkę, bito „czumburami", t j. uździenicami, zakończonemi kołkami z żelaza, tak długo, dopóki zacinające się z boków kółka nie spowodowały u ofiary pęknięcia błony brzusznej. Nieszczęśliwy, w strasznych męczarniach, zmarł nazajutrz. Kilku chłopów, z obawy przed mękami, odebrało sobie życie.

Kozactwo otrzymawszy prawo hulania w „zbuntowanych" wioskach, szczególną gorliwość w administrowaniu kar zwróciło ku gwałceniu dziewcząt. W ostatniem ulotnem wydawnictwie *Żizni*, znajdujemy jako plon z paru wiosek, wykazaną całą litanję zgwałconych przez dońskich obrońców porządku.

Linja telefoniczna Rzym-Medjolan-Paryż, najdłuższa w Europie, gdyż wynosi 1900 kilometrów, jest już gotową i w pierwszych dniach grudnia będzie oddaną do użytku publicznego.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdania centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 18-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —1 1, Wiedeń —2 4, Pola +5 6, Budapeszt —1·6, Florencja +5·6, Biarritz +9 2, Paryż —0 3, Monachjum —1·5, Berlin —3 8, Memel —8 0, Wilno —11·4, Bregencja +1 4, Gorycja +4 8, Rzym +4·8, Petersburg —6 2, Moskwa —20·3. Maksimum ciśnienia powietrza przybrało ponownie na intenzywności, a jądro jego leży dziś s więcej niż 786 m/m ponad zatoką fińską. Płaska depresja utrzymuje się nad morzem Śródziemnem. W Austro-Węgrzech przy miernych wiatrach z północo-wschodu na południowy wschód pogoda piękna, choć nieco zamglona i w ogólności sucha i zimna. Prognoza: Zmiennie mglista i zimna.

Z kraju.

Przemyśl. (*Teatr*) ludowy z Krakowa, pozostający pod dyrekcją znanego artysty p. St. Knake-Zawadzkiego, zjeżdża do nas dnia 23 b. m. i rozpoczyna szereg przedstawień. Mamy nadzieję, że trupa krakowska mile przez naszą publiczność przyjętą zostanie, tembardziej, że na to w zupełności zasługuje.

Stanisławów. (*Lustracja poczty*). Naczelny dyrektor poczt i telegrafów galicyjskich, p. Seferowicz przybył tutaj w poniedziałek popołudniu, celem lustracji urzędów pocztowych. Z przyjazdem p. Seferowicza łączy się kwestja nowego budynku dla urzędu pocztowego na tutejszym dworcu kolejowym. We wtorek jedzie p. Seferowicz w dalszą podróż inspekcyjną do Bohorodczan i Kałusza. W podróży tej towarzyszy p. Seferowiczowi sekretarz dyrekcji pocztowej p. Kałkowski.

Tarnów. (*Tramwaj elektryczny*). Lwowski inżynier a tutejszy obywatel p. Dzieślewski, przedstawił prywatnie tarnowskiemu magistratowi, imieniem wiedeńskiego Unionbanku, projekt budowy tramwaju elektrycznego w Tarnowie. Jest proponowana linja tramwajowa od krytego mostu na rzece Białe, przez ulicę Krakowską, Wałową i Lwowską (Grabówkę), aż do mostu kolejowego przy rzędzińskiej rogatce. Cała więc długość toru wynosiłaby nieco więcej niż cztery kilometry.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla rodziny obłąkanego nauczyciela I T' pp.: A. B. ze Lwowa 4 kor., Z M. 2 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Wesoła dwójka". operetka w 3 aktach M. C. Ziebrer'a, z panną Schuppówną w roli Mimi.

Jutro we czwartek „Walka kobiet", komedja w 3 aktach Scribego i Legouve. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej w roli hrabiny d'Autreval.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 20 listopada, wielki koncert, filharmoniczny, ze współudziałem Reginy Pinkertówny, śpiewaczki koloraturowej, primadonny teatru „De la Scala" w Medjolanie.

Z Filharmonji. Jutrzejszy koncert filharmoniczny, zapowiada się niezwykle interesująco. Regina Pinkertówna, której występ jest atrakcją tego wieczoru, od kilku dni bawi już we Lwowie. Artystka odśpiewa na koncercie szereg aryj z oper, jak: Gavatinę z op „Cyrulik sewilski", rondo z op. „Łucja z Lammermooru", z tow orkiestry i kilka pieśni z akomp. fortepianu. Pinkertówna wystąpi we Lwowie tylko raz jeden, ponieważ już dnia następnego wyjeżdża do Warszawy, na gościnne występy w tamtejszej operze.

P. Feliks Jasieński, dobrze znany lwowskiej publiczności „apostoł", — gwizdnąwszy na Warszawę, grasuje obecnie po Krakowie. Jak dowiadujemy się z notatek pism krakowskich. p. Feliks zmienił się: już nie wozi Japończyków. Ma teraz Hiszpanów i Skandynawów. W tylnej sali krakowskiego Muzeum narodowego urządził wystawę akwafort hiszpańskiego malarza Franciszka Goyi (1746 do 1828), do której dołączył cykl rysunków Valere Bernarda i grupę akwafort artystów skandynawskich. O wystawie tej czytamy w *Nowej Reformie*:

„Nie ulega wątpliwości, że bogaty zbiór akwafort Goyi dający pogląd na całokształt jego działalności artystycznej, jest pod wielu względami interesujący. Daje on poznać tę rozwichrzoną organizację artystyczną która z pewną żywiołową siłą przyjmowała tematy ogólne i wcielała je w plastyczne ramy kompozycyj. znamionujących talent bujny, ale nie ujęty w karby prawideł i wymagań kardynalnych poprawności rysunku. Jego rysunki — to przeważnie karykatury, fantazje i wizje, najczęściej błędne w rysunku, mgliste w pomyśle, pełne grozy w symbolicznym wyrazie".

Obok tych wybryków fantazji, p. Jasieński, widocznie „dla porównania", powiesił na ścianie także liche reprodukcje Grottgerowskiej „Wojny", wydrukowane na kartach ilustrowanych. „Takie uczczenie jednego z największych genjuszów polskiej sztuki — pisze *N, Reforma* — leżało widocznie w intencjach p. Jasieńskiego, który nie wahał się pogwałcić uczuć narodowych i pamięci naszego wielkiego artysty, lekceważącym o nim sądem, zamieszczonym w jednem z pism tutejszych. Tymczasem ogół ludzi zdrowo i trzeźwo myślących, mając przed sobą obrazy Goyi i Bernarda, nie zawaha się ani na chwilę w swoim sądzie i umocni się w przekonaniu że obaj genjusze p. Jasieńskiego, rzemyka Grottgerowi rozwiązać nie są godni!"

Sen chwały.

(Ballada).

Dwa miecze Krzyżak dał:
— „Dla was to Lachy — miecza!..
Za chwilę krew pociecze,
Armatni zagrzmi strzał.
A jako nam doniosły
Wysłane ku wam posły,
Że wasze mają ręce,
Niż mieczów, łyżek więcej:
Więc Mistrz, z litości znany,
Te miecze śle wam, pany!"

Tak mówił — mówiąc, drwił.
A Lacki król tymczasem,
Z orszakiem swym, pod lasem,
Źródlaną wodę pił.
— „Miecze?" — „Tak — miecze!" — „A no,
Przyniosłeś, niech zostaną;
Mistrz, znany z grzeczności,
Lecz i my też nie prości:
Nie bierzem ich daremnie,
Odpłacim mu wzajemnie".

W palce wziął jeden miecz:
— „Bal.. z polerownej stali".
Wziął drugi: — „Sam się chwali —
Nie bagatelna rzecz!
Dzięki!... — za chwilę krótką —
Ozwie się ta pobudką —
Witold da skok na szaniec,
Zyndram też pójdzie w taniec
I one dwa pałasze
Stępim o karki wasze!"

Odjechał.. Zagrzmiał grom —
W posadach ziemia drgnęła:
Witold się wziął do dzieła,
Za wspólny walczył dom.
Chorągwie z wiatrem świszczą,
Tną szable, miecze błyszczą —
Las kopij się wynurza
I gna jak wichr, jak burza,
Rumaki pędzą dyszą,
Nad nimi orły wiszą.

Król z wzgórza patrzał w dal
I drżał na widok ony:
Dwa orle widział gony,
Zetknięcie się dwóch fal —
Co chwila za miecz chwytał,
A powstrzymany — zgrzytał
I wołał: — „Jezu Chryste!
Toć piekło oczywiste! —
Józef!... Święta Maryjo!...
Gromy lepiej nie biją".

Świat w przerażeniu stał...
Zajrzyjcie w dziejów księgi — —
Dwie moce dwie potęgi
A jeden tylko szał.
Okrutne dusz odloty.
Śpiew armat, surm łoskoty,
I płaszcz kurzawy szary,
I wichrów gwizd, sztandary,
I szable jak padalce,
I Boży sąd w tej walce!...

Ucichło... Rozwiał precz
Wicher pas dymów długi...

Pierś Mistrza przebił miecz,
Wysłańca pierś — miecz drugi.
Świat w różnych błądzi dołach...
Dziś — mówią — na tych polach
Gdy ziemię noc otula
Zjawia się postać króla,
I pyta — cień ten biały:
Byłże li to sen chwały?

Kazimierz Gliński.

Z tajemnic t. z. Teatru ludowego we Lwowie.

Cały szereg artykułów drukowanych od kilku miesięcy w różnych pismach o skandalach urządzanych przez p. Pilarskiego jako kierownika „teatru ludowego", miały ten skutek widomy, że p. Pilarski tych właśnie artykułów użył za punkt wyjścia do urządzenia nowych zamachów na kieszeń pracujących u niego artystów. Oto wiązanka świeżych faktów. Na skutek artykułów dziennikarskich we Lwowie, oraz artykułu *Gazety przemyskiej*, która dziwi się, że p. Pilarski po skandalach zaszłych w Przemyślu, śmie jeszcze zapowiadać swój przyjazd do tego miasta — publiczność przemyska usunęła się od wzięcia udziału we widowiskach, zapowiedzianych na wtorek 18 i środę 19 bm. — wskutek czego zamierzony wyjazd nie przyszedł do skutku; p. Pilarski zebrał artystów i oznajmia im, że:

„ponieważ aktorzy nie wzięli w obronę jego, tj. pana Pilarskiego, przed napadami dziennikarskimi, przeto on rozpuszcza chwilowo towarzystwo na tydzień — nie wypłaciwszy naturalnie gaży aktorom — a następnie zrobi co będzie uważał za stosowne. Pan Pilarski nie zatroszczył się jednak z czego aktorzy żyć mają. To jedno!

Powtóre: dwie osoby z towarzystwa zdymisjonował za to, że według jego twierdzenia, za pośrednictwem tych osób prasa lwowska dowiedziała się o zakulisowych skandalach „teatru ludowego".

Jednego artystę — wieloletniego pracownika sceny — uznał za zdymisjonowanego, jedynie dlatego, że się upominał o zaległą od 1 bm. gażę. Artysta ten zamierza za pośrednictwem policji upomnieć się o swoją krzywdę.

Przed kilku laty, przy ul. Jagiellońskiej, istniał podobny teatrzyk, równie skandalicznie prowadzony — ale wtedy wkroczyła w to policja i budę — rozsadnik skandalów — zamknęła. Dziwne, że mimo nawoływań prasy, policja dotychczas nie wejrzała w gospodarkę t. zw. „teatru ludowego".

Przecież faktem jest, że ofiary „dyrektora" Pilarskiego — artyści — po prostu nie mają co jeść i gdzie mieszkać. Przecież największym skandalem jest fakt, że podobne rzeczy dzieją się pod okiem władz, w stołecznem mieście.

Że p. Pilarski — rzekomo amator, a z zawodu kupiec — ma dużą rutynę w braniu na kawał publiczności i wyzyskiwaniu aktorów — tłómaczy się to tem — że proceder podobny uprawiał już za swoich młodych lat w Królestwie Polskiem, jeżdżąc „jako sławny monologista" z Galicji i podszywając się w czwartorzędnych miasteczkach pod nazwisko Fiszera. Fakt ten, fatalnie świadczący o panu dyrektorze „Teatru ludowego", wiadomym nam był dawno; nie chcieliśmy go ogłaszać, przypuszczając, że p. Pilarski wreszcie oprzytomnieje i sam się usunie, zanim go pod presją opinji będą musieli wyrzucić.

Zgromadzenie korporacji fiakrów.

Pod przewodnictwem przełożonego korporacji, p. Antoniego Kurkowskiego, odbyli w dniu 17 listopada członkowie stowarzyszenia fiakrów i dorożkarzy, przy współudziale towarzyszy, nadzwyczajne walne zebranie, a to w tym celu, by dać dalszą dyrektywę swoim delegatom, zasiadającym w ankiecie, która obecnie obraduje nad sprawami fiakiersko-dorożkarskiemi we Lwowie. Obecni na zebraniu delegaci żalili się, że do ankiety powołało prezydjum magistratu tylko trzech delegatów ze stowarzyszenia fiakiersko-dorożkarskiego, natomiast ze swego grona prezydjum magistratu powołało dziesięciu delegatów.

Dalej żalili się delegaci, że na tej ankiecie zapadła uchwała, by karma koni sianem nie odbywała się na placach, tudzież, że zapadła uchwała podwyższenia opłaty placowego po 4 korony od konia, oraz, że dyrekcja policji wydała zarządzenie, by w dni parzyste wyjeżdżały parzyste numera dorożkami na plac, zaś nieparzyste numera karetkami, a w nieparzyste dni odwrotnie.

Po dłuższej, a gorącej dyskusji, zapadły następujące uchwały:

Nadzwyczajne walne zebranie członków stowarzyszenia fiakiersko-dorożkarskiego we Lwowie poleca swoim delegatom, by ci oświadczyli na ankiecie, że skład jej nie jest odpowiedni co do liczby interesowanych fiakrów i dorożkarzy. Wobec tego nadzwyczajne walne zebranie wybrało ze swego grona sześciu delegatów, zaś zgromadzenie towarzyszy wybrało czterech, więc razem dziesięciu delegatów, coby odpowiadało stosunkowi delegatów z grona prezydjum magistratu. Dalej zapadła uchwała, by delegaci oświadczyli się na ankiecie z prośbą o zniesienie uchwały poprzedniego posiedzenia w sprawie podwyższenia opłaty placowego, oraz prosili, by karma koni odbywała się, jak dotychczas, na placu i by do ankiety powołano także weterynarza, jako rzeczoznawcę, czy koń jest w stanie cały dzień pracować bez siana.

Uchwalono też prosić na ankiecie obecnego dyrektora policji, by cofnął zarządzenie o wyjeżdżaniu na plac w dni parzyste i nieparzyste, bo takie zarządzenie narażałoby właścicieli fiakrów na ogromne straty. Leży to w interesie samych właścicieli fiakrów, wyjeżdżać takim zaprzęgiem na miasto, jakiego goście żądają. Nakoniec wyrażono zdanie, że w razie niepozwolenia karmienia koni na placach sianem, wszyscy woźnicy byliby zmuszeni o godz. 12-ej ze stanowiska odjeżdżać do domów na popas, a wracać o godzinie 2-ej, czyli, że Lwów przez dwie godziny byłby pozbawiony fiakrów. Delegatom polecono, by na następnem posiedzeniu zdali ze swojej czynności sprawę.

Pomieszczenie miejsk. archiwum.

Dziwne doprawdy w autonomji naszej lwowskiej objawiają się od czasu do czasu stosunki. W czasie, gdy finanse gminy są jak to wiadomo, mniej niż „świetne", gdy brak pieniędzy na najpotrzebniejsze rzeczy, nie mówiąc już nic o tem, że o jakiemś urządzeniu czegoś dla wygody mieszkańców lub upiększenia miasta nie ma co marzyć, bo niema pieniędzy, wynajduje sobie magistrat różne nadprogramowe „fanaberje", których właściwej potrzeby nikt więcej nie odczuwa, a przynajmniej nie tak nagle.

Jedną z takich zachcianek jest nieprzeparta chęć usunięcia z gmachu ratusza miejskiego archiwum, choć w tym lokalu, gdzie obecnie, jest mu wygodnie i — bezpiecznie pod grubem sklepieniem. No! ale postanowiono przenieść archiwum i w tym celu oczywiście wybrano komisję. Komisja ta badała w tych dniach pokoje w gmachu muzeum przemysłowego, aby tam pomieścić miejskie archiwum, ale uznała, że istotnie pokoje te nie są odpowiednie swojemu celowi, gdyż ani się tam archiwum nie pomieści porządnie (?) ani nie będzie miejsca na zbiory nowe. (Jakie?)

Komisja ta obejrzała następnie „basztę saletrzaną" na Wałach Gubernatorskich i wyraziła opinję, że budynek ten bez porównania lepiej nadawałby się na pomieszczenie archiwum. Plany, jakie już nawet z góry wypracował p. Hochberger, co do adaptacji budynku, podobały się ogólnie; jedynie co do projektowanych baszt narożnych, archiwarjusz miejski zarzucił im, że stylem swym nie odpowiadają epoce powstania budynku i zaznaczył, że bez owych baszt dekoracyjnych, budynek wyglądałby lepiej, a odnowienie jego wypadłoby o jakie 20.000 k. taniej, to znaczy, że kosztem około 40.000 kor. możnaby budynek baszty saletrzanej doprowadzić do przyzwoitego stanu i przysposobić go na lokal dla archiwum.

Otóż kto z Lwowian zna tę „basztę saletrzaną" — a któż jej nie zna? — ten wie, że jest to rudera, prosząca się od lat dziesiątków o zwalenie, bo do niczego więcej nie jest przydatną. W dodatku, zasłania ona widok, a jeżeli jej dawne magistraty nie usunęły, to dlatego tylko, że był w niej magazyn mundurów dla wojska. I na takie szatro wyrzucić kilkadziesiąt tysięcy koron, to chyba kpiny ze zdrowego rozsądku, jeszcze teraz, gdy gmina nie ma pieniędzy na to, co potrzeba. Zastanówcie się panowie!..

Tajemnicze morderstwo na statku niemieckim.

Ateny 16 listopada.

Tej nocy, pokład statku niemieckiego „Loreley" — który jest tu okrętem stacyjnym ambasady niemieckiej w Stambule — był widownią strasznej, a tajemniczej w szczegółach swoich zbrodni.... Statek ten stoi od 15 dni na kotwicy w Piraeus — *vis à vis* cmentarza — dokonywują na nim bowiem reparacyj rozmaitych. W tym czasie załogę statku umieszczono w wynajętym *ad hoc* domu w Piraeus, oficerowie zaś rozlokowali się w hotelach. Wartę na opustoszałym okręcie utrzymują kolejno podoficerowie i majtkowie ku temu przeznaczeni.

Otóż gdy dziś nad ranem, około godz. 4ej, podoficer z dwoma majtkami kontrolował na pokładzie posterunki warty, nie zastał ich wcale, natomiast w migotliwem świetle swej latarni ujrzał na podłodze kałużę skrzepłej krwi.. W *fumoir'ze* kapitana statku, gdzie pełniący straż podoficer Biedritzki (Biedrzycki zapewne?) spał prowizorycznie, rozrzucone posłanie było puste i krwią obficie poplamione.

Duża szafa żelazna, umieszczona pod przeciwległą ścianą, a zawierająca w sobie ważne dokumenty ambasady niemieckiej, zniknęła bez śladu, tak samo podręczna kasa okrętowa...

Zawiadomieni niezwłocznie o tem strasznem odkryciu tutejszy poseł niemiecki, br. Plessen i sekretarz poselstwa br. Griesinger, pospieszyli wkrótce na miejsce zbrodni.

Oprócz podoficera Biedritzkiego, nieznany na razie morderca sprzątnął także majtka Köhlera, który wówczas siedział widocznie w kuchni, tam bowiem znaleziono ślady krwi na podłodze. Trupa tego ostatniego nie znaleziono jeszcze, natomiast posłani w głąb morza nurkowie, wyłowili zwłoki nieszczęsnego Biedritzkiego, z śmiertelną raną w szyji, zadaną widocznie sztyletem. Tak samo wydobyto z wody szafę żelazną nienaruszoną, acz widać na niej gwałtowne próby otwarcia zamku. Znalazła się wreszcie i kasa podręczna, również nie rozbita, tylko zwłok Köhlera nie odszukano do tej pory. Kapitan okrętu v. Reuter, ogłosił 1000 fr. nagrody za wyśledzenie, lub ujęcie mordercy. Nad zwłokami Biedritzkiego, wystawionymi na pokładzie, powiewa flaga niemiecka, spuszczona do połowy masztu, na znak żałoby.

Jak się dalej dowiaduję, na statku spali jeszcze — w innych kajutach — dwaj majtkowie, nie słyszeli jednak najmniejszej wrzawy w pobliżu. Być może, że byli zwyczajem majtków — podpici. O zbrodnię tę podejrzywa policja robotników portowych, wśród których znajdują się indywidua katylinarne z całego świata. Policja ateńska rozwinęła z miejsca ogromnie rozległą akcję śledczą i jest nadzieja, że wobec wysokiej stosunkowo nagrody za odkrycie zbrodniarza, wpadnie wkrótce na trop jego.

Głębokość morza.

W ostatnich latach przeprowadzono wiele ciekawych pomiarów głębokości morza niedaleko równika na stopniu 0 min. 11 południowej szerokości i 18 stopniu min. 15 zachodniej długości od Greenwich. Mianowicie okręt wojenny francuski w roku 1875 wysondował tu olbrzymią głębokość 7.370, a zaraz koło tego miejsca niemiecki okręt z południowej ekspedycji biegunowej wymierzył drugą głębokość na 7.230 metrów, podczas kiedy okręty kablowe w tej samej okolicy odkryły tylko głębokość najwyżej 3 760 do 3 820 metrów. Dr. prof. Schott badał wszystkie pomiary w tej części Atlantyku i doszedł do przekonania, że próg równikowy, dzielący zagłębia południowo i północno-atlantyckie, ma na południowej stronie wielki basen, najgłębszy ze wszystkich, jakie dotychczas odkryto. Podobnie jak na Oceanie Atlantyckim, tak na Indyjskim, parowce kablowe wysondowały ogromne głębokości. Dotychczas przyjmowano, że między Maskarenami a zachodniem wybrzeżem Australji istnieje dno mniej więcej jednostajne i nie bardzo niskie. Obecnie jednak, dzięki najnowszym sondowaniom przekonano się, że na dnie Oceanu Indyjskiego znajdują się zarówno wielkie wzniesienia jak i zagłębienia. Największą głębokość odkryto na 18 stopniu 6 min. południowej szerokości i 101 stopn. 54 min. wschodniej długości; wynosi ona 6.459 metrów. Między wyspami Kokosowemi a Rodriguez, na 12 stopniu 44 min. południowej szerokości i 92 stopn. 43 min. wschodniej długości, wymierzono 6 053 metrów głębokości.

Sytuacja.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19 listopada. Sytuacja jest wprost rozpaczliwą. W przyszłym tygodniu posiedzeń nie będzie, chociaż rada państwa nie zostanie odroczoną. Rząd chce stronnictwom ułatwić w ten sposób rokowania ugodowe. W izbie atoli nie ma dwóch posłów, którzyby w powodzenie tych rokowań wierzyli.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Posiedzenie Izby poselskiej.

Wiedeń 19 listopada. Przewodniczący br. Veter zagaił posiedzenie po godz. 11.

Zapomogi dla Galicji.

Prezydent ministrów przedłożył ustawę w sprawie udzielenia okolicom dotkniętym w bieżącym roku klęskami elementarnemi zapomóg, w ogólnej kwocie 3,900.000 koron. W motywach powiedziano co do Galicji: Wylewy w dorzeczu Wisły w czerwcu br. wyrządziły szkody zwłaszcza w powiatach: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Kraków, Podgórze, Wadowice, Wieliczka i Żywiec, a najbardziej dotkliwie dały się uczuć w powiatach krakowskim i podgórskim.

Także powiaty: Kossów, Nowy Targ, Myślenice, Pilzno, Rohatyn i Przemyśl, nawiedziły ulewy i grady. Okazała się także nieodzowna konieczność zaradzenia przez natychmiastowe podjęcie robót publicznych, grożnie występującej nędzy, z powodu dłużej trwającego bezrobocia w stolicy Galicji. W tym celu trzeba było wyasygnować do rąk gminy miasta Lwowa bezprocentową pożyczkę na rachunek kredytu zapomogowego.

Wniosek naglący.

Następnie p. Einsenkolb uczynił wniosek naglący, wzywający rząd, aby do 4 tygodni przedłożył ustawę w sprawie ogłoszenia handlu winem i napojami alkoholowymi jako za przemysł, mogący być tylko na podstawie koncesji wykonywany; w sprawie zaprowadzenia dowodu uzdolnienia dla przemysłu szynkarskiego i przyznania prawa rekursów przy nadawaniu koncesyj.

Pp. Nowak i tow. uczynili wniosek w przedmiocie reformy szkół weterynaryjnych i przeniesienia ich do zakresu działania ministerstwa oświaty.

Interpelacje.

Odczytano dziś następujące interpelacje:

P. Bergera i towarzyszy w sprawie przeszkodzenia demonstracji przed pomnikiem cesarza Józefa i w sprawie usunięcia złożonego tam wieńca.

P. Głąbińskiego do ministra skarbu w sprawie postępowania organów egzekucyjnych we Lwowie przy ściąganiu podatków bezpośrednich i drugą interpelację tego samego posła w sprawie znanych konfiskat dzienników we Lwowie.

Interpelację p. Schönerera i towarzyszy do prezydenta ministrów w sprawie toczących się rzekomo rokowań między rządem a posłami w sprawie zaprowadzenia czeskiego języka wewnętrznego urzędowego w Czechach.

Interpelanci zapytują: po pierwsze, czy rządowi wiadomo, że niektórzy posłowie niemieccy zgodzili się już na przyznanie wewnętrznego języka Czechom, po drugie, jak rząd zapatruje się na kwestję, czy wobec czeskiego języka urzędowego wewnętrznego możliwe jest zaprowadzenie niemieckiego języka jako państwowego.

Na tę interpelację p. Körber odpowiedział natychmiast, mianowicie, że co się tyczy pierwszego pytania, t. j. stanowiska posłów, nie ma prawa dawać odpowiedzi, co do drugiego pytania, zapewnił, że gdyby ta sprawa była przedmiotem rzeczowych obrad w izbie posłów, to rząd wyłuszczyłby swoje stanowisko.

W tej chwili jednak nie widzi potrzeby wdawać się w teoretyczną dyskusję z mowcą.

Odpowiedzi na interpelacje.

Następnie odpowiedział na interpelację minister rolnictwa, potem minister kolei Wittek.

Następnie izba przeszła do załatwienia naglych wniosków w sprawie zapomóg. Zabiera głos referent komisji zapomogowej p. Steiner.

P. Kathrein wnosi, aby natychmiast łącznie z dyskusją nad nagłymi wnioskami w sprawie zapomóg, obradować nad wniesioną dziś przez rząd ustawą zapomogową.

Wniosek ten uchwalono. Zabiera głos prezydent ministrów dr. Koerber.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wiec restauratorów austrjackich.

Wiedeń 19 listopada. Dziś zakończyły się obrady wiecu restauratorów austrjackich. Ze Lwowa brali udział pp.: Janowicz, Schilling, Naisarek, Löwenbeck, Herold, Kessler, Graff, Vang i Engelkreis. Do prezydjum z Polaków powołani zostali: Janowicz, Miedniak z Krakowa, Löwenherz i Schilling. Polacy brali wybitny udział w obradach nad §§ 38 i 18, a mianowicie w dyskusji nad tymi paragrafami przemawiali pp. Janowicz po polsku i niemiecku, Miedniak, Löwenherz, Reich i inni. Wieczorem wczoraj odbył się komers, na którym imieniem Polaków podziękował za gościnne przyjęcie po polsku p. Janowicz.

Dziś polscy członkowie wiecu byli w parlamencie i udali się do posłów z miast i izb handlowych z Galicji, z prośbą o poparcie ich żądań. Wszędzie znaleźli bardzo przychylne przyjęcie. Delegacja wiecu ma być dziś u p. Koerbera.

Generałowie boerscy w Europie.

Bruksela 19 listopada. Delarey oświadczył w obec zastępcy dziennika *Petit bleu*, że generałowie Boerów postanowili przerwać podróż swą po Europie i powrócić do Afryki południowej, aby tam, w osobistem spotkaniu z ministrem Chamberlainem, dać mu wyjaśnienia o sytuacji.

Delarey zawiadomił również, że Botha w Londynie poważnie zachorował.

Katastrofa budowlana.

Zagrzeb 19 listopada. W miejscowości Swetajana zawalił się nowo wybudowany budynek szkolny. 9 osób zostało śmiertelnie ranionych.

Kraków 19 listopada. Zmarł tu wczoraj wieczorem nagle w skutek choroby sercowej adwokat Jan Szaflarski, członek rady naczelnej stronnictwa ludowego, przeżywszy lat 41. Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godz. 3 popołudniu.

Berlin 19 listopada. Stowarzyszenie polityczne „Berliner Presse", wniosło do parlamentu petycję w sprawie prowadzenia w kajdanach do więzienia p. Hofmana, redaktora *Górnoślązaka* z Katowic.

Rozmaitości.

Morderca kobiet, Vidal, został skazany na śmierć przez sąd przysięgłych w Nizzy. Napróżno jego adwokat usiłował dowieść, że Vidal jest żywem potwierdzeniem teorji Lombrosa o urodzonych, a więc niepoczytalnych mordercach, że przedstawia typ zwyrodniały, napróżno powoływał się na zasadę, że nikt nie ma prawa zabijać, ani morderca, ani społeczeństwo, że zatem wyroki śmierci są bezprawiem. Sędziowie, mimo tych wszystkich argumentów, nie przyznali Vidalowi okoliczności łagodzących. Prokurator odpowiadając na wywody adwokata, nazwał Napoleona „zwyrodniałym", (!) dodając, że jednak „historja czyni go odpowiedzialnym za jego czyny". Przestępca zachowywał się bezczelnie, przeczył wszelkim zarzutom, nawet tym, które zostały stwierdzone niezbicie. Vidal ma lat 35.

Dzielnica chińska w San Francisco. Przewodniczący w urzędzie zdrowia stanu San Francisco, dr. Williamson, domaga się stanowczo spalenia dzielnicy chińskiej w mieście tejże nazwy. Dzielnica ta, z której obecnie rozchodzi się dżuma, będzie zawsze, zdaniem dra Williamsona, rozsadnikiem wszelkiej zarazy. Jest to ciągłe niebezpieczeństwo, grożące miastu i należy dzielnicę chińską spalić, piwnice i tunele zburzyć, a nowe miasto dla Chińczyków zbudować na wzgórzach, pod San Francisco.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 19 listopada.

(fr.) Ankieta fabrykantów żelaza i maszyn, odbywająca się właśnie w Wiedniu, tudzież uchwalone na niej rezolucje, w których podniesiono fatalny stan przemysłu żelaznego w Austrji, wywarły na giełdzie wielkie wrażenie. Temu też przypisać należy zapewne dotkliwy spadek kursu wszystkich akcyj przemysłowych. Oprócz walorów przemysłowych spadły w kursie także akcje bankowe i kolejowe.

W Berlinie panuje obecnie haussa w akcjach kopalń węgla, co przypisać należy mrozom, które nagle chwyciły, tudzież prawdopodobieństwu wybuchu strejku w kopalniach belgijskich.

Ze sfer, mających styczność z rządem, donoszą, że oba rządy, austrjacki i węgierski, porozumiały się już podobno co do sprawy skontyngentowania produkcji cukru i że zapewne jeszcze w tym roku odnośne przedłożenia wniesione zostaną w obu parlamentach.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 18 listopada. Płacono: pszenicę białą od 7·85 do 8·30 kor., czerw. od 7·75 do 8·25 kor., żółtą od 7·75 do 8·25 koron, żyto od 6·85 do 7·35 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron, na kaszę od 6·10 do 6·40 koron, owies 6·15 do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 19 listopada (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 15·— do 15·50, pszenica na termin od 14·50 do 15·—; żyto gotowe od 12·60 do 13·—, żyto na termin od 12·40 do 13·—; owies obroczny gotowy od 12· do 12·50 owies obroczny na termin od 11·50 do 12·—; jęczmień pastewny od 10·50 do 11·—, jęczmień browarniany od 11·50 do 12·50 rzepak od 19·20 do 19·60; lnianka 16·50 do 17·50, groch pastewny 12·50 do 13·— groch do gotowania 15·— do 19·—; wyka 10·50 do 11·50 bobik 11·50 do 12·50; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 12·50 do 13·—, kukurydza stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 130·—, koniczyna biała nowa od 150·— do 180·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—; tymotka od 44·— do 56·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr. od 15·50 do 15·75 ekskontyngentowy od 7·10 do 7·75.

Przy słabych dowozach, usposobienie co do pszenicy i żyta stale dobre, inne produkta notują niezmiennie. Co do koniczyn tendencja słabsza, także co do spirytusu usposobienie słabsze.

Wiedeń 19 listopada. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·75 do 7·76 żyto na wiosnę od 6·87 do 6·88; kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na wiosnę od 6·65 do 6·67; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda zmienna.

— **Budapeszt** 19 listopada. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·67 do 7·68 żyto na kwiecień od 6·65 do 6·66, owies na kwiecień od 6·96 do 6·97; kukurydza na maj od 5·78 do 5·79; rzepak na sierpień od 11·90 do 12·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Usposobienie spokojne. Zimno.

Wiedeń 19 listopada. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·—, Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 97·55 Akcje austr. zakł. kred. 662·—, Akcje węg. zakł. kred. 697·—, Akcje Anglobanku 270·—, Akcje Unionbanku 525·—, Akcje Bankvereinu 448·—, Akcje Länderbanku 385·50 Akcje kolei państw. 686·50 Lombardy 69·25 Akcje kolei Elbethal 450·—, Akcje fabryki broni —·— Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 354·—, Akcje Rima Muranji —·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1380, Losy tureckie 111·50 Ruble 252·75 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 listopada 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. E. Harsdorf z Krasnostawca. K. Anczyc z Krakowa. A. Łastowiecka z Lipnik. L. Schwanenfeld z Tarnowa. J. Domaniewski z Kalisza. P. Dmochowski z Warszawy. A. Gorayski z Mederówki. S. Bogusz z Borysławia. M. Libermann z Drohobycza. D. Pogłodowski z Sudkowic.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Kaplinski z Uhnowa. S. Potworowski z Koropca. J. Trojan z Komarna. M. Milkowska z Warszawy. K. Polański ze Starych Brodów. A. Urzędowski z Łukawicy. K. Baurowicz z Warszawy. J. Kaczanowski z Podola ros. A. Pircher z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek, zawierający „Prośbę O. Benignego Chmury, prowincjała OO. Franciszkanów, o ofiary na budowę kościoła w Jaśle".

8)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Janina zaczerwieniła się; on zaś bledszy jeszcze, niż zwykle, pożerał ją oczami.

— A pani nie je, pani Junot? — dodał zwracając się trochę... Dobrze pani robi, podwójnie dobrze pani robi, nie naśladując panny de Tury, gdyż we wszystkiem ona jest nie do naśladowania.

Nic nie zdoła dać pojęcia jakie wrażenie zrobiło ostatnie słowo cesarza na tych, którzy je słyszeli.

Śmiały kompliment zdradzał tak silną chęć podobania się, a jednocześnie tak był niezręczny, przypuszczając, że cesarz i młoda dziewczyna są w porozumieniu, iż wszystkim na myśl to przyszło; panna de Tury jest bezpowrotnie skompromitowaną.

I już spojrzenia ciekawe, nienawistne, zazdrosne lub pełne litości skierowały się na nią ze wszystkich stron, gdy naraz ujrzano młodą jej główkę śmiejącą i wesołą, zwracającą się bez obawy do cesarzą, który z tak bliska wpijał w nią wzrok i zdawał się błagać spojrzeniem.

— Wasza cesarska mość zanadto jest pobłażliwy — rzekła z zupełnym spokojem. — Jeżeli wydaję się najjaśniejszemu panu w tej chwili nie do naśladowaniu, to dlatego, iż wysilam się, żeby naśladować to, co mnie otacza.

— Ah! najjaśniejszy panie — odezwała się swobodnie pani Junot, zachwycona odpowiedzią i chcąc przyjść w pomoc Janinie — panna de Tury umie odpowiadać.

Napoleon odezwał się uprzejmie i z większym szacunkiem.

— O tyle skromna, o ile piękna! — rzekł skłoniwszy się przed Janiną.

Janina zmieszana tak śmiałem obejściem cesarza, patrzyła za nim jak oddalał się i jak gdyby z żalem ją opuszczał, a w pięknych jej oczach, mimowolnie ku niemu zwróconych, odbił się przelotny wyrzut, że go zniechęciła do siebie.

Czyż mogło być inaczej? Czyż człowiek, który do niej mówił w ten sposób, nie był potężnym zwycięzcą, na którego najmniejszy czyn uwaga całego świata była zwrócona?

Czyż te oczy, które patrzyły w oczy Janiny z nieskończoną tkliwością, nie obejmowały już orlem spojrzeniem całej kuli ziemskiej?

Ta ręka wykwintna i biała, a obok tego silna i sprężysta, która wyciągnęła się, żeby jej służyć, wszak ta ręka w tylu bitwach trzymała szpadę dla chwały Francji, podpisywała taką ilość niezliczoną biuletynów zwycięskich.

Biedna sierota, z prawem i prostem sercem, znalazła się niespodzianie rzuconą w ten świat pełen uroków, w świat dworski i od pierwszego dnia spotkało ją nadzwyczajne szczęście zwrócenia uwagi władcy świata, a młode jej serce pełne innego uczucia, nie wzruszyło się gwałtownem oświadczeniem publicznem; lecz pomimo wszystko oddziałało to na jej nerwy i obrazy nieokreślone, wstrętne i kuszące jednocześnie, przechodziły jak huragan przed młodzieńczą wyobraźnią Janiny de Tury.

Zdziwienie, zachwyt, niepokój, obraza, wszystko, to razem się mieszało. Młodość i niewinność chroniły ją od zrozumienia wszystkiego; lecz bystrość umysłu i dojrzałość serca nie dopuszczały znów wielkiej nieświadomości.

I podczas kiedy spojrzeniem szła za Napoleonem oddalającym się w drugi koniec stołu, mówiła sobie w duszy:

— Czego on chciał odemnie? Co mi powiedział? Dlaczego tak nagle zwrócił na mnie uwagę? Dlaczego wszyscy na mnie patrzyli? Czego on żądał? Co ja odpowiedziałam?

Dziwiło ją to zamieszanie w głowie, gdyż znała się i wiedziała, że umie trzeźwo na świat patrzeć. Coś jak katastrofa spadło na nią i w uszach szumiało kiedy odezwała się do niej pani Junot:

— Panno de Tury, cesarzowa pragnie mówić z panią po śniadaniu.

— Ah! — rzekła Janina.

— Tak. Będę pani towarzyszyć do jej cesarskiej mości, jak wstaniemy od stołu, nie obawiaj się niczego, moje dziecię.

Pani Junot wytłómaczyła sobie podług swego pojęcia, milczący rozkaz rozgniewanych oczu Józefiny. Rzeczywiście, rozkazujące spojrzenie monarchini, po wypadku z oliwkami, wyraźnie znaczyło: „Powiedz pannie de Tury, żeby przyszła natychmiast rozmówić się ze mną".

Nie znająca obecnie miary w gniewie, jak dawniej w fantazjach, ta, która była przedtem panią Bonaparte, lubiła poniżać swoje rywalki.

Fala nienawiści zalała jej serce, kiedy odgadywała raczej niż słyszała, jakiego hołdu Janina była przedmiotem i gdyby nie umiejętność panowania nad sobą byłaby natychmiast ukarała dziewczynę, która ośmieliła się zwrócić na siebie spojrzenie władcy.

Janina dowiedziawszy się od sąsiadki, że cesarzowa chce z nią bezzwłocznie mówić, skłoniła głową na znak, że zrozumiała i będzie posłuszną.

Chwilowe pomieszanie przeszło; spojrzała na galerję twarzy bacznych na każdy jej ruch, na najmniejsze wrażenie.

— Co pani o tem myśli? — zapytała pocichu pani Lannes pani de La Valette. — Czy to będzie faworyta, czy ofiara?

— Sądzę, że ani jedno, ani drugie. Spojrzyj pani na nią: będzie to śliczna i uczciwa kobieta.

Nie takiego byli zdania inni współbiesiadnicy. Trudno im było przypuścić, żeby młoda dziewczyna mogła się oprzeć takiemu zwycięzcy. Prawda, wyglądała na bardzo skromną i odważną jednocześnie; lecz proszę bronić się przed człowiekiem, który potrafił zdobyć Arcole!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.